

## Mogiła na cmentarzu w Palmirach. Witold Hulewicz w rękach gestapo

Historia Witolda Hulewicza jest gotowym scenariuszem filmowym. Wyobrażam sobie przesłuchanie w warszawskiej siedzibie gestapo. Okazałoby się, że Hulewicz mówił niemiecką płynniejszą i bogatszą od swoich oprawców - pisze Adalia Satalecki dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Intelligenzaktion. Oblicza zbrodni .

*Nogą można potrącić – tuż obok rynsztoka,  
W biednych kwiatów i hełmu stalowym rynsztunku,  
Krzywy napis: „Nieznany”. I z błota powłoka.  
I słowa twardej chwały: „Legł na posterunku”.  
Jemu się należy najszczęśliwszy z pacierzy,  
Co umierając szeptał: „Warszawy nie damy”.  
Grób na skwerze ulicznym, krzyż z okiennej ramy.  
Taka mała mogiłka – a w niej wielkość leży.*

*Witold Hulewicz*

Grób na skwerze? Nic podobnego. Krzyż z okiennej ramy? Gorzej. Krzyż z surowego betonu pośród tysiąca sześciuset innych krzyży, w Palmirach. I tylko metalowa tabliczka informująca, że był poetą, krytykiem literackim, tłumaczem, wydawcą. Był Hulewicz przede

wszystkim fascynatem kultury niemieckiej, jej propagatorem i niezapamiętany miłośnikiem. Agnieszka Karaś, biografka Hulewicza, nazywa go Polakiem, który chciał zostać Niemcem.

Historia Witolda Hulewicza jest gotowym scenariuszem filmowym. Wyobrażam sobie przesłuchanie w warszawskiej siedzibie gestapo. Okazałoby się, że Hulewicz mówił niemiecką płynniejszą i bogatszą od swoich oprawców. Jego biblioteka w Wilnie miała blisko 10 tysięcy pozycji. Wańkiewicz odwiedzając Hulewicza, podziwiał jego dobór książek pod kątem warsztatu pisarza: Rilke, Heine, Goethe, Kleist, Mann. Z tym ostatnim łączyła go epistolarna przyjaźń. Hulewicz posiadał wyłączone prawo przekładu dzieł Rilkego na język polski, „udzielone mu za życia przez Autora i potwierdzone przez jego wydawców, firmę Inselverlag w Lipsku”. Z Rilke chodź po szwajcarskich Alpach...

Oprócz *Niemców* czytał na okrągło dwie książki: *Myśli* Pascala oraz *Wyznania* św. Augustyna. Poświęcił Beethovenowi biografię o wymownym tytule *Przybłąda boży*. Opowieść pełna żarliwości i pasji o uporze i triumfie woli nad przeciwnościami złowrogiemu losu.

Witold Hulewicz urodził się w listopadzie 1895 roku. W czasie I Wojny Światowej, w wieku 19 lat, został wcielony do armii pruskiej. Walczył we Francji i Belgii. Przydzielono go do oddziału łączności. Z tego czasu pochodzą jego pierwsze publikacje. Były to listy do matki zamieszczane w „Dzienniku Poznańskim” i „Kurierze Poznańskim” jako *Listy z pola walki*. Po powrocie z francuskiego frontu brał udział w powstaniu wielkopolskim.

Ale jego powołaniem było słowo. Studiował w Poznaniu, później w Paryżu, wreszcie założył z przyjaciółmi dwutygodnik literacki „Zdrój” i spółkę wydawniczą „Ostoja”. Po pięciu latach za swoją pasję zapłacił długami wydawnictwa. Na ich spłatę musiał sprzedać rodowy majątek.

Przez dziesięć lat (1925-1935) Witold Hulewicz był organizatorem rozgłośni wileńskiej Polskiego Radia. Zatrudniał tam dwóch świetnie zapowiadających się poetów: Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Czesława Miłosza.

Od początku okupacji pracował w stołecznym ratuszu u boku prezydenta Starzyńskiego. We wrześniu 1939 roku z gmachu Polskiego Radia wygłosił do żołnierzy niemieckich w ich języku apel o... **umiar**. O co apelował do nich, gdy dwa lata później ustawili naprzeciw niego pluton egzekucyjny?

Tuż po wybuchu wojny Hulewicz założył podziemne pismo „Polska żyje”. Dlatego w okupowanej Warszawie będzie nazwany ojcem prasy podziemnej. Aresztowano go już we wrześniu 1940 roku. Był bity i katowany na przemian w więzieniu na Pawiaku i w Alei Szucha. Jego gehenna skończyła się na tydzień przed śmiercią. Gestapo zrezygnowało ze swoich „metod śledczych”, gdyż z tego upartego więźnia nie dało się niczego wyciągnąć. Bo zachowywał się jak trzeba. Odczytano mu więc na koniec wyrok.

W bibliotece więziennej skazanych spowiadał wówczas i udzielał im komunii inny z tych, którzy zachowywali się wówczas także jak trzeba, ksiądz Maksymilian Kolbe. Dziś wiemy, że jego los będzie inny.

W przeddzień egzekucji Hulewicz napisał po niemiecku list do matki i córki:

*Moje najdroższe, matko i córeczko. Niech wam Bóg zapłaci za wasz cudowny wczorajszy list. Proszę już paczek nie przysyłać. Pozdrówcie i ucałujcie ode mnie wszystkich krewnych i przyjaciół, a szczególnie gorąco ucałujcie się wzajemnie w moim imieniu. Modlę się żarliwie. Nie odpowiadam na żadne poszczególne pytania. Nic nie jest ważne. Kładę krzyżyk na czole mojego dziecka, które żyje tak poważnie i pięknie. Bądźcie zdrowe. Zobaczymy się znowu. Wasz, całą duszą, „Witold”.*

12 czerwca 1941 roku o czwartej rano z Pawiaka wyjechał samochód. Wiózł 14 kobiet i 15 mężczyzn. Przejechał przez miasto i skierował się szosą na Modlin. Na 22 kilometry skręcił połą drogą w lewo, a następnie, za wsią Palmiry w prawo. Ustawiono ich na skraju wykopanego w lesie rowu. Rozległa się seria z broni maszynowej. Był dwunasty czerwca. W Polsce obchodzono tego dnia Święto Bożego Ciała.

Doły śmierci w Palmirach miały zwykle głębokość około 3 metrów. Długość do 30 metrów, czasem więcej. Po egzekucji rowy zasypywano starannie ziemią, pokrywano mchem i igliwem i sadzono na nich młode sosny, aby możliwie najlepiej zatrzeć ślady zbrodni.

Palmiry to jedno z wielu miejsc w Polsce, gdzie niemieccy okupanci realizowali *Intelligenzaktion*. Razem z Witoldem Hulewiczem śmierć ponieśli tego dnia: adwokat Stanisław Malinowski, działacz ruchu narodowego, publicysta i krytyk Stanisław Piasecki i Jerzy Szurig, prawnik, publicysta, działacz związkowy. Jednak największa egzekucja miała tu miejsce rok przed śmiercią Hulewicza, gdy przywieziono z Pawiaka 358 więźniów. W czerwcu 1940 roku rozstrzelano tu wówczas marszałka sejmu RP Macieja Rataja, socjalistę Mieczysława Niedziałkowskiego, posłankę i senatora Halinę Jaroszewiczową, starostę grodzkiego - warszawskiego Ludomira Skórewicza, i Jana Wajzera, doktora praw i sekretarza generalnego Związku Polaków w Wolnym Mieście Gdańsku. W grupie tej był także mistrz olimpijski w biegu na 10.000 metrów Janusz Kusociński.

Tragiczny był koniec Witolda Hulewicza poety, tłumacza, wydawcy, żołnierza.

O czym myślał Hulewicz, gdy stał w Palmirach nad własnym grobem w lesie 12 czerwca 1941 roku? Może tłumaczył sobie w głowie zdanie mistrza Goethego, że „na myśl o Niemcach często ogarnia mnie wielki smutek: jacyż potrafią być wspaniali jako jednostki, a zarazem jacy godni pogardy jako naród.”

A może przypomniał sobie słowa swojego przyjaciela i poety Rainera Marii Rilkego?

O Panie, własną śmierć każdemu daj,  
daj umieranie, które z życia płynie,  
gdzie miał swą miłość, swój ból i swój raj.

Bo my jesteśmy tylko liść, łupina.  
A wielka Śmierć, co w każdym tkwi w głębinie,  
oto jest owoc, cel i przyczyna.

A może po prostu grała mu w głowie już tylko cicho i kojąco symfonia  
*Pastoralna* „Przybłądy Bożego”? Bo w niej wszystko jest już piękne, w  
niej świeci słońce, szumią drzewa i śpiewają ptaki. Bo nawet Beethoven  
nie chciał już dłużej walczyć, tylko położyć się na łące, porozmawiać z  
Bogiem i pogodzić się z losem.

*Adalia Satalecki*